

Ko ko koncertowo

Nowe szaty króla, reż. Artur Romański, Teatr Animacji w Poznaniu

 Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. Maciej Zakrzewski

To było nieuchronne. Skoro dyrektorem Teatru Animacji został muzyk i kompozytor, prędzej czy później spektakl muzyczny musiał się na tej scenie pojawić. Dobrze, że stało się to tak szybko.

Co prawda pierwsze takie wprawki na przykład w postaci *Miłość nie boli, kolano boli* Teatr ma już za sobą, ale teraz pokazał spektakl, który bez wątpienia można nazwać rockowym musicaliem dla rodzin. Nie ma przy tym znaczenia, że tekstem owego musicalu jest nieco staroświecka baśń Andersena (którego

twórczość w tym sezonie przeżywa renesans na polskich scenach lalkowych), skoro opracowaniem dramaturgicznym *Nowych szat króla* zajęła się Malina Prześluga. Również i z tego powodu powstało przedstawienie, które korzystając ze schematu narracyjnego andersenowskiej baśni, opowiada o czymś bardziej skomplikowanym – nie tylko o tym, co się przydarzyło królowi, ale też dlaczego stał się takim człowiekiem, którego można było oszukać. Prześluga musiała się w prezentacji owych źródeł niepewności króla odwołać oczywiście do motywów psychologicznych oraz niegdyś ulubionego przez psychologów etapu życia, czyli dzieciństwa. Prześluga nie byłaby jednak sobą, gdyby zrobiła to tak po prostu, dopisując na przykład do baśni Andersena dodatkowe sceny opisujące wcześniejsze lata króla.

Ona wprowadziła na scenę quasi narratora, który został rozbity na kilka postaci powołanych do życia przez tego samego aktora, Marcela Górnickiego. Górnicki gra na przykład stół (musi dbać o modne jedzenie dla króla), wołacza, który ma chrypkę (to taki, co zamiast króla krzyczy), kata (takiego, co ścina włosy w niemodne fryzury, dzięki którym skazani czują się ośmieszeni) czy kogoś brzydkiego w lustrze (dzięki komu król zawsze wygląda atrakcyjnie). Jako każda z tych postaci, wykonujących absurdalne i niepotrzebne czynności, aktor monotonnym głosem przekonuje, że bardzo lubi swoją pracę i czuje się w niej spełniony, co jest dramaturgicznym ukłonem w stronę rodziców, którzy za każdym razem nagradzali jego kwestie głośnym śmiechem. Wszystkie postacie Górnickiego łączy jedno – są bardzo blisko władcy, więc mogą go dobrze poznać, ale równocześnie król zupełnie nie dostrzega ich istnienia. Dlatego, skoro właściwie nie istnieją one w królewskiej rzeczywistości, mogą sobie pozwolić na szczerość i dzielenie się z nami swoimi obserwacjami i diagnozami.

Już w pierwszej ze scen dowiadujemy się, że władca w swoim rozwoju osobowym utknął w okresie buntu dwulatka (rodzicom nie trzeba tłumaczyć, co to za czas, a kto tego nie przeżył i tak nie zrozumie). Dzięki tego rodzaju zabiegom opowieść stworzona przez Prześlugę staje się nie tyle historią zdarzenia (jak krawcy oszukali króla), co tworzeniem obrazu człowieka – skupionego na posiadaniu, zapatrzzonego w siebie, czym – jak się okazuje wraz z biegiem akcji – król przykrywa własną niepewność i samotność. Dlaczego stał się właśnie taki – ogarnięty chęcią posiadana nowych rzeczy i ubrań, bycia zawsze *en vogue* – dowiadujemy się dopiero bliżej końca przedstawienia, w scenie śpiewanego wspomnienia z dzieciństwa. Rodzice co prawda bardzo kochali swojego synka, ale zupełnie nie mieli dla niego czasu. W efekcie nagość króla staje się dla niego wyzwoleniem, zrzuceniem kostiumu-zbroi, pod jakim skrył się wyrośnięty emocjonalny dwulatek. To wszystko wplecione jest w fabularny schemat stworzony przez Andersena, więc tekst dramatyczny Prześlugi daje „dwa w jednym”. Wielbiciele Andersena dostają swoją bajkę, a ci, którzy lubią ironię i dystans do baśniowych formuł, też będą się czuć usatysfakcjonowani.

Przedstawienie to jednak więcej niż tekst – to także jego inscenizacja autorstwa Artura Romańskiego, która stworzyła znakomitą ramę dla tekstu, podkreślając jego humor, lekkość i swobodę w opowiadaniu o oszukanym i samooszukującym się królu. Niejako przy okazji tej premiery ujawniła się też nowa poznańska specjalizacja – tworzenie musicali na bardzo małych scenach. Podobnie jak w przypadku Teatru Muzycznego, tak i tu to scenografia (czy też niemal jej brak) oraz reżyseria światła pozwoliły ukryć to, w jak małej przestrzeni odbywa się akcja. To właśnie oświetlenie sceny stanowi w *Nowych szatach króla* niezwykle ważny element nadający przedstawieniu niemal koncertowy klimat. Tyl i boki sceny nikną w mroku, zaznaczone delikatnie jedynie świecącymi obramowaniami drzwi. Natomiast przód sceny oświetlony jest bardzo wyraźnie i jasno, a w scenach, kiedy postacie śpiewają i wykonują układy ruchowe podobne do tych tańczonych przez chórki na koncertach, z góry padają na nie kolorowe ruchome punktowe światła. Wtedy robi się rzeczywiście rockowo.

Oświetlenie to jednak za mało, by stworzyć koncertowy klimat – przynosi go do widzów energia całej szóstki wykonawców, którzy znakomicie odnajdują się w tej formie scenicznej. Wykonują proste układy taneczne stylizowane na tych, jakie znamy z teledysków z lat siedemdziesiątych i świetnie śpiewają piosenki, do których muzykę stworzył Piotr Klimek. Ich zadanie aktorskie jest jednak o wiele bardziej skomplikowane, jako że ich postacie pojawiają się niejako w podwójnej formie – w żywym planie oraz jako lalki wielkości człowieka, które dzielą ze swoim animatorem nogi. Ta gro-animacja ukazuje niewątpliwe umiejętności fachowe aktorów, szczególnie w tych momentach, kiedy swoją ludzką osobę muszą połączyć z rekwizytem w jeden spójny bio-obiekt. Chwilę zajęło mi zorientowanie się, że Piotr Grabowski nie siedzi po turecku w niby-lektyce, która miała nogi, tylko że to jedno i to samo ciało, którego górna połowa tkwiła niewzruszenie w miejscu, gdy dolna była bardzo ruchliwa i sprawiała wrażenie, że ugina się pod ciężarem lektyki. Mimo iż to Igor Fijałkowski jako król był na scenie centralną postacią, to równie wyraziste role stworzyli wszyscy wykonawcy, harmonijnie łącząc animację lalek, śpiew i ruch. Nie zdziwiło mnie przeto, że rodzice z dziećmi nieraz w trakcie przedstawienia włączali się w piosenki, klaszcząc do rytmu, a koniec przedstawienia nagrodzili długimi brawami na stojąco (i nie była to widownia premierowa).

Artur Romański wraz ze swoimi kolegami-lalkarzami i innymi członkami zespołu artystycznego Teatru Animacji zamknął sezon bardzo udanym przedstawieniem, które rzeczywiście, a nie tylko w deklaracjach, przeznaczone jest dla całych rodzin. Ta premiera pokazuje jeszcze jedno – jak istotny dla poziomu przedstawień jest współpracujący zespół, tak jak ma to miejsce w Teatrze Animacji. To kolejny sezon, w którym powstały na tej scenie świetne przedstawienia prawdziwie lalkowe i skierowane do dzieci.

31-07-2019

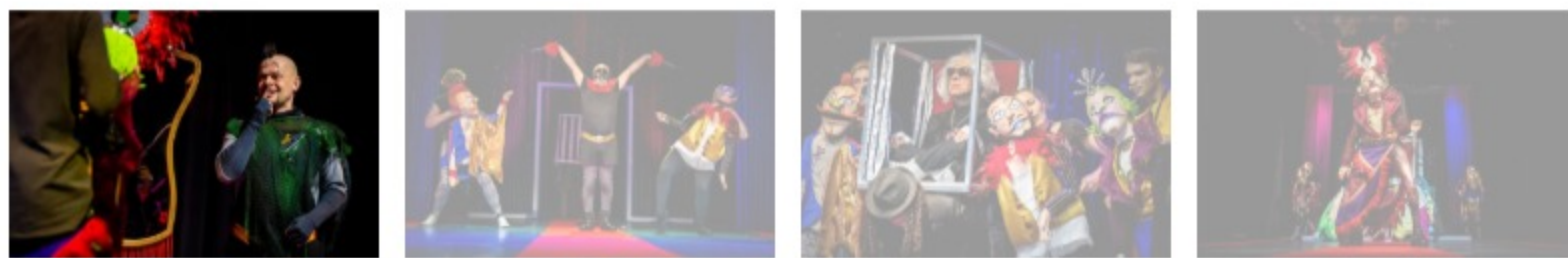
Teatr Animacji w Poznaniu
Malina Prześluga (na podstawie baśni Hansa Christiana Andersena)
Nowe szaty króla
reżyseria: Artur Romański
muzyka: Piotr Klimekscenografia: Igor Fijałkowskichoreografia: Karina Adamczak-Kasprzak, Agata Ambrozińska-Rachutaświatła: Michał Krugiolka
obsada: Magdalena Dehr, Aleksandra Leszczyńska, Katarzyna Romańska, Igor Fijałkowski, Marcel Górnicki, Piotr Grabowski
premiery: 08.06.2019

MALINA PRZEŚLUGA ARTUR ROMAŃSKI POZNAŃ TEATR ANIMACJI

Nowe szaty króla, reż. Artur Romański, Teatr Animacji w Poznaniu



Fot: Maciej Zakrzewski



Oglądasz zdjęcie 1 z 5



Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Animacji

PRZECZYTAJ TEŻ



Miroslaw Kocur
Tańce z duchami



Lukasz Drewniak
K/377: Same dobre opcje w sytuacji bez wyjścia



Aleksandra Rembowska
Portret w światłocieniu



Malwina Głowacka
Na pewnej cichej ulicy



Joanna Puzyna-Chojka
Przestawianie zwrotnicy



Maciej Wojtyszek
Podziękowanie

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

